

ALEKSANDER KAMIŃSKI

KAMIENIE NA SZANIEC



NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1999

Pięknie umierać i pięknie żyć, bibliografia i wybór zdjęć do s. 244 *Barbara Wachowicz*

Przypisy do *Kamieni na szaniec* *Krystyna Heska-Kwaśniewicz*

Wszystkie zdjęcia archiwalne do s. 244 pochodzą ze zbiorów *Barbary Wachowicz*

Ofiarodawcy zdjęć archiwalnych:

Zdzisława Bytnarowa

Maria Dawidowska-Strzemboszowa

Danuta i Jan Rossmanowie

Ewa Rzetelska-Feleszko

Barbara Sapińska

Anna Zawadzka

Zdjęcia współczesne do s. 244 *Barbara Wachowicz*

Reprodukcje zdjęć archiwalnych do s. 244 *Adam Płuciennik*

Testament mój *Juliusza Słowackiego* za: *Juliusz Słowacki Utwory wybrane t. I*, PIW 1962 r.

Ilustracje *Władysława Czarneckiego* z trzeciego wydania *Kamieni na szaniec*

z 1946 roku na s. 246, 249, 253, 257, 260, 263, 271, 275, 277, 279, 282, 286.

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia” informuje, że dołożyło należytej staranności w rozumieniu art. 355 par. 2 kodeksu cywilnego w celu odnalezienia aktualnych dysponentów autorskich praw majątkowych do ilustracji *Władysława Czarneckiego*. Z uwagi na to, że do dnia publikacji poszukiwania nie przyniosły rezultatu, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia” zobowiązuje się do wypłacenia stosownego wynagrodzenia z tytułu wykorzystania ilustracji aktualnym dysponentom autorskich praw majątkowych niezwłocznie po ich zgłoszeniu się do Wydawnictwa.

Wydawnictwo dziękuje Związkowi Harcerstwa Rzeczypospolitej za udostępnienie materiałów graficznych do niniejszego wydania.

Projekt okładki i układu typograficznego *Monika Pietras*

Projekt wyklejki *Katarzyna Zajac*

Źródła zdjęć wykorzystanych na wyklejce: Arsenał – Narodowe Archiwum Cyfrowe, gmach Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, al. Szucha 25 – wikicommons

Kamienie na szaniec to najśtywniejsza książka czasów okupacji. Po raz pierwszy ukazały się w 1943 roku z podtytułem *Opowiadanie o Wojtku i Czarnym*. Pod tymi pseudonimami kryli się *Alek i Rudy*, sam autor występował jako *Juliusz Górecki*. Od tamtej pory historię bohaterских chłopców poznawały kolejne pokolenia Polaków. W miarę jak na jaw wychodziły nowe informacje historyczne, tekst był przez *Aleksandra Kamińskiego* zmieniany i uzupełniany. Niestety pojawiły się także skróty cenzury dotyczące opisów agresji sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 roku, usunięte dopiero w 1993 roku.

„Nasza Księgarnia” po raz pierwszy opublikowała *Kamienie na szaniec* w 1999 roku. Było to wydanie bogato ilustrowane archiwalnymi i współczesnymi zdjęciami, ze wstępem *Barbary Wachowicz*, autorki sławnej wystawy *Kamyk na szańcu – opowieść o Druhu Aleksandrze Kamińskim i Jego bohaterach – harcerzach Szarych Szeregów* oraz cyklu *Wierna rzeka harcerstwa*. Niniejsza edycja ukazuje się z okazji stulecia wydawnictwa jako wyjątkowy prezent dla świętujących z nami czytelników. Zawiera trzy dodatkowe teksty: *Jak współcześnie czytać „Kamienie na szaniec”* dr. hab. med. *Wojciecha Feleszki*, wnuka *Aleksandra Kamińskiego*, *Opowieść nadal trwa...* dr. hab. *Ewy Hoffmann-Piotrowskiej*, a także *I książki mają swoje losy – dzieje edytorskie „Kamieni na szaniec”* prof. *Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz*.

Alek miał prawo zakończyć całą przygodę pogodnym listem: nikt poważniej nie ucierpiał na tej niefortunnej „wsypie”.

Najsłynniejszym wśród indywidualnych wyczynów „Wawra” była głośna na cały kraj i świat sprawa tablicy na pomniku Kopernika. Bohaterem „kopernikowskiej afery” był Alek.

Jednym z pierwszych „kulturalnych osiągnięć” hitlerowców po zajęciu Warszawy było zasłonięcie tej części podstawy pomnika Kopernika, na której widniał wyryty napis: „Mikołajowi Kopernikowi – Rodacy”, wielką mosiężną płytą, z odpowiednio zmienionym napisem niemieckim.

W początkach lutego 1942 roku znalazł i wyczytał Alek w jakiejś encyklopedii, że Mikołaj Kopernik urodził się 19 lutego: chwila namysłu i decyzja gotowa. Trzeba odpowiednio uczcić dzień urodzin wielkiego polskiego astronoma! Jak? Usunąć niemiecką płytę zakrywającą polski napis. A ponieważ każdą robotę musi poprzedzać dokładny plan, zaczął Alek krążyć wokół Kopernika, przyglądając się z daleka czterem potężnym głowicom śrub, przytwierdzającym płytę z niemieckim napisem do cokołu. Badanie optyczne to mało. Trzeba dotykem zbadać pioruńskie śruby.

11 lutego, tj. na tydzień przed wyznaczonym przez siebie samego terminem, o godzinie szóstej rano, gdy na ulicach miasta był najmniejszy ruch, wybrał się Alek przed pomnik, by dotknąć na próbę śruby. Pomnik stoi w fatalnym miejscu, tuż na wprost Komendy Głównej granatowej policji. Poza tym – jest u styku ruchliwych ulic warszawskich, gdzie zawsze dużo przechodniów i sporo Niemców. Ale – myśli Alek – jeśli tak na wariata wejść na cokół, to potraktują mnie jak pijaka. Przecież nikomu na myśl nie przyjdzie, że będę likwidował płytę!

Oto już pomnik. Przechodniów na ulicy mało. Wartownik policyjny wszedł widocznie gdzieś się ogrzać, bo mróz jest solidny. Świetna sposobność! Bez chwili wahania wchodzi Alek na stopień cokołu i dotyka śruby. Odkręca się wyjątkowo łatwo. Jeszcze parę ruchów – wyszła. Cóż u Boga Ojca! Krew uderza do głowy Alka. Odruchowo sięga do drugiej śruby – wielka „mutra” poddaje się bez oporu. Alek ogląda się niespokojnie dookoła. Jest ciemno. Przechodnie przesuwiają się w dali jak we mgle. Robić! Robić! Trzecia śruba – wyszarpanięta! Czwarta – też!

Z grzmotem i mocnym metalicznym dźwiękiem spada na marmur stopni wielka, gruba, mosiężna płyta i po chwili ześlizguje się w śnieg. Przerażony hałasem Alek w jednej sekundzie zeskakuje z cokołu i jak ścigany zając pędem mknie w kierunku

ulicy Kopernika. Po paruset metrach staje zdyszany i nasłuchuje. Serce wali mu młotem, policzki płoną. Nasłuchuje uważnie: nic, żadnych głosów, żadnych gwizdów, żadnego ruchu. Cóż to znaczy, do licha ciężkiego? Zawraca i ostrożnie, każdej chwili gotów do ucieczki, idzie pod pomnik i obchodzi go dookoła.

Zdumiewająca historia! Nikt niczego nie zauważył, nikt niczego nie słyszał. Policjant po dawnemu grzeje się gdzieś w gmachu. No, taką sposobność trzeba wyzyskać do ostatka! I oto Alek, nie zwracając już żadnej uwagi na otoczenie, na przejeżdżające od czasu do czasu wozy i przechodniów, ciągnąc zaczyna płytę w kierunku ulicy Oboźnej. Płyta jest ciężka jak sto nieszczęść. Daje się jednak ciągnąć po śniegu. Po kilkudziesięciu minutach pracy zostaje przez Alka zakopana w zaspie przy chodniku.

Spocony, lecz szczęśliwy z wykonania niebezpiecznego pomysłu wraca do domu. A więc to tak odbywa się przeprowadzanie wielkich akcji? – myśli zdumiony.

W parę dni potem kilku młodych ludzi w pełnym świetle dnia zajęło saneczkami pod zaspę śnieżną koło Oboźnej. Najspokojniej w świecie wtłoczyli przyprószoną śniegiem płytę do wielkich worów i wywieźli ją tam, gdzie czekać miała na swe szczęśliwsze dni.

Zdjęcie niemieckiej tablicy poruszyło opinię polską i niemiecką. Tajna i emigracyjna prasa polska potraktowała to jako protest przeciwko germańskiej kradzieży naszych odwiecznych dóbr kulturalnych. Czynniki zaś niemieckie do żywego dotknął ten na cały świat głośny protest. Gubernator Fischer rozplakatował zarządzenie: za usunięcie niemieckiej tablicy władze okupacyjne zdecydowały pozbawić miasto pomnika Kilińskiego.

Alek prowadził teraz niespokojne, ruchliwe życie. Cały czas był na ulicach. Przy współudziale staromiejskich „cwaniaków” spróbował kupić z rozbieranego pomnika szablę Kilińskiego – udało się. Wobec tego powziął szaleńczą myśl kupienia całego pomnika i wywiezienia go w ukrycie autem ciężarowym. Na tę jednak „transakcję” zabrakło pośrednikom Alka odwagi! Pomnik załadowano na wielką magistralną lorę i wywieziono. Gdzie? Alek krok za krokiem maszerował za lorą i gdy widział, że pomnik ulokowano w Muzeum Narodowym, przybiegł pod muzeum z kufelkiem farby i wypisał na jego murach: „Ludu Warszawy – jam tu! Jan Kiliński”. Potem planował wystawienie na miejsce pomnika Kilińskiego wielkiej makiety tego pomnika. Pomysł ten jednak Zośka ostro skrytykował i utracił jako nierzeczowy.

W czasie tych gorączkowych dni Alek popełnił jedną jedyną nieostrożność. Była ona jednak dostatecznie wielka, by ciężko zaważyć na życiu kogoś z jego najbliższych. Gestapo było w domu Alka, nie zastało go tam i aresztowało osobę bardzo mu bliską*. Zwyczaj aresztowania najzupełniej niewinnych członków rodzin poszukiwanych przez gestapo ludzi był jedną z najnikczemniejszych podłości hitlerowskich, które muszą być pomszczone z całą bezwzględnością na nieludzkich wynalazcach tej metody.

Alek na kilka miesięcy musiał wyjechać ze stolicy. Wyjeżdżał zgnębiony, choć wyjeżdżał z nowym, honorowym pseudonimem nadanym mu przez „Wawer”: Kopernicki. Jechał do narzeczonej.

Basię**, o cztery lata młodszą od siebie, poznał Alek na początku wojny. Była szczupłą brunetką, miała delikatną cerę i pociągała Alka tym wszystkim, czego mu brakowało w jego osobowości. Była rozważna, zrównoważona, skupiona, zwarta w swych myślach i zamierzeniach. Potrafiła wytworzyć wokół Alka atmosferę ciepła, serdeczności i spokoju.

W Warszawie nigdy nie było czasu na dłuższy kontakt z Basią. Teraz po raz pierwszy mogli ze sobą bywać całe dni. Jakżeż cudownie się czuli. Na długie popołudnia, a czasem o wczesnym świcie szli na spacer do lasu i tam gadali, gadali. Dziewczyna, las i ciekawa rozmowa – czyż może być przyjemniejszy odpoczynek? Rozmawiali o wszystkim. O książkach i życiu. Alek w tym czasie czytywał się w *Mądrość i przeznaczenie* Maeterlincka. Interesowały go zagadnienia psychologiczne i filozoficzne, ale znacznie więcej od książek interesowało go samo życie. Potężny nurt faktów, kolizji, triumfów i zapadań się w przepaść jednostek i gromad ludzkich. Często też rozmawiali o przyszłości Alka. Czyż nie jest to najtrudniejsza decyzja w życiu – wybrać zawód? Właściwie może by najlepiej było zostać oficerem? Podręczniki wojskowe wydawały mu się ciekawsze od innych.

* Po zdjęciu tablicy z pomnika Kopernika Alek wrócił na to miejsce, aby zrobić zdjęcie. Wówczas żandarm skonfiskował mu aparat fotograficzny. W obawie przed konsekwencjami Dawidowski ukrywał się poza domem, do którego gestapo przychodziło dwukrotnie, ale za każdym razem zastawali tylko matkę. Kiedy Niemcy wychodzili z domu, zauważyli w lustrze, że pani Dawidowska trzyma coś pod pachą – była to konspiracyjna gazetka. To stało się powodem aresztowania i obozu. Rzecz wyjaśniła się dopiero po wojnie, po powrocie z obozu. Alek jednak tych szczegółów nie znał i cały czas dręczyło go silne poczucie winy.

** Barbara Sapińska-Eytner – w 1939 uczennica Gimnazjum i Liceum Haliny Gepner w Warszawie, brała udział w Małym Sabotażu i „Akcji N”; Alek ukrywał się w posiadłości jej rodziny w Olesinku pod Górą Kalwarią.

Rozstrzygając z kochaną dziewczyną powstający zamiar związania się na całe życie z wojskiem (artyleria? lotnictwo?), Alek nieśmiałym ruchem obejmował dziewczynę.

Charakterystyczny dla postawy Alka wypadek zaszedł kiedyś w domu Basi. Ktoś w rozmowie, zwracając się doń, powiedział: – Jest pan bohaterskim typem. – Alek zamilkł, zjeżył się cały i po kilku minutach wstał od stołu. Czuł się źle psychicznie do końca dnia. Nie znosił w ogóle wielkich słów, nie używał nigdy takich określeń jak: miłość, ojczyzna. To, co usłyszał przy stole, sprawiło mu fizyczną przykrość.

Pod koniec pierwszego miesiąca pobytu na wsi przyszedł z Warszawy list od Rudego. Rudy zapraszał Alka do siebie na jeden dzień. „Rodzice moi bardzo mile widzą takich gości jak ty. Wzbudzasz sympatię swoją długością, podobnie jak dziecko swoimi małymi rozmiarami”.

Wyrwał się Alek na jednodniowy urlop do Warszawy i w czasie tego dwudziestoczęterogodzinnego urlopu: 1) co najmniej dwanaście godzin przegadał z Zośką, Rudym i innymi bliskimi sercu; 2) namalował farbą na bramie ogrodu Saskiego, który wtedy przeznaczono wyłącznie dla Niemców, słowo „ZOO”; 3) na placu Piłsudskiego zamalował większość tablic z napisem „Adolf-Hitler-Platz”; 4) po bokach głównych drzwi do Soldatenheimu* (przedwojennego IPS**) wymalował dwie wielkie, z daleka widoczne kotwice.

Te właśnie kotwice, tworzące powiązanie liter PW, wprowadzone zostały przed niedawnym czasem przez „Wawer” jako symbol Polski Walczącej. Popularyzacja kotwic – znaku mającego przytłoczyć swastyki, była w owe czasy główną pracą „Wawra”. Stwierdzić trzeba, że w pracach tych specjalnie wyróżnili się: jako organizator – Zośka i jako realizator – Rudy. Wyróżnili się największą liczbą rysunków oraz ogromnym ich urozmaiceniem i odwagą ich popularyzacji.

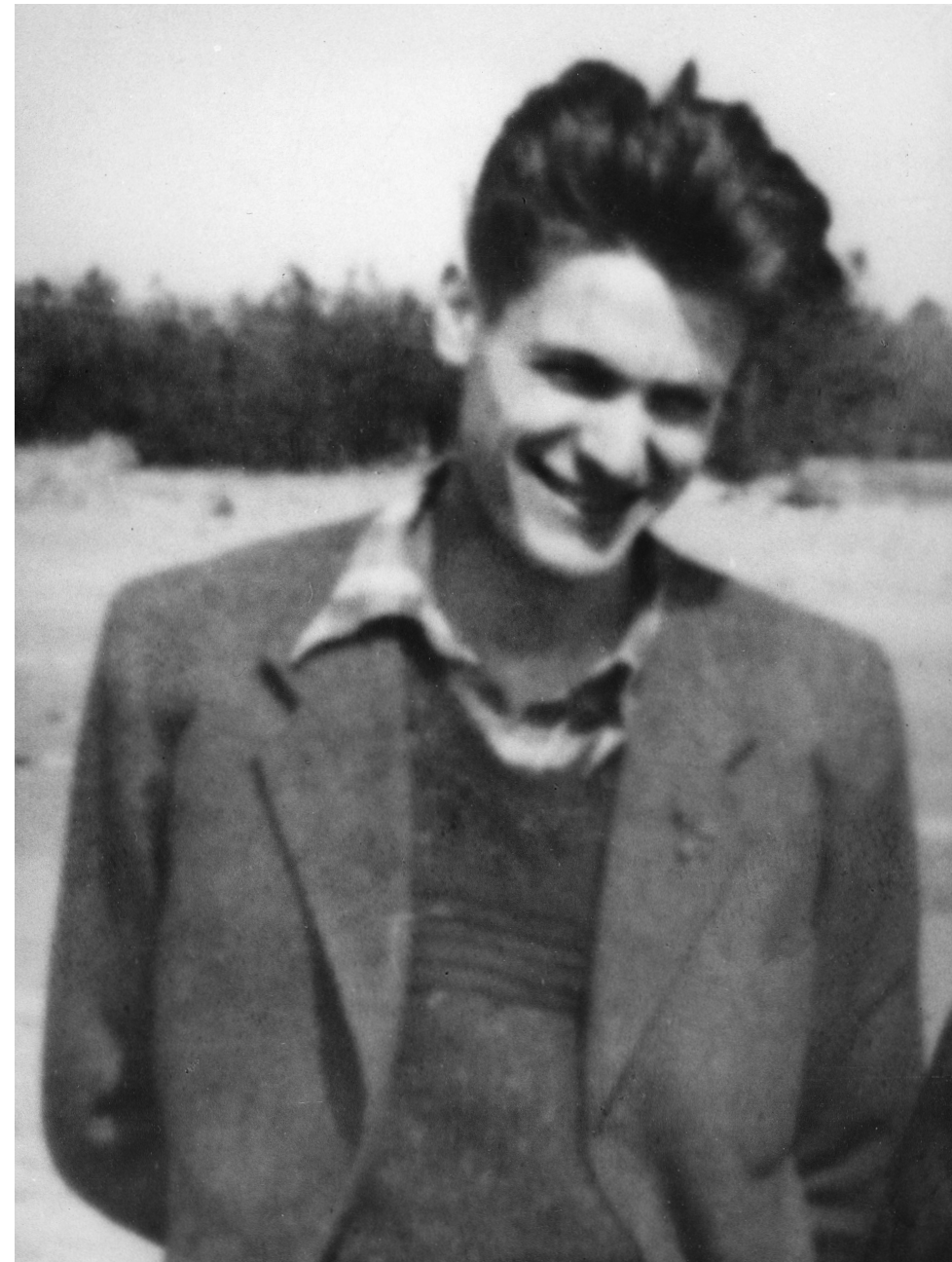
Zarówno Rudy, jak i Alek – obaj przejawiali w Małym Sabotażu pomysłowość i wynalazczość, ale wynalazczość Rudego była inna niż Alka. Alek szukał nowych rozwiązań w chwytaniu nowych sposobności i inicjowaniu nowych sytuacji. Rudy natomiast skupiał się głównie na wprowadzeniu do pracy nowych sposobów technicznych. Rudy stał się głównym wynalazcą wszelkich udoskonaleń technicznych Małego Sabotażu. Jego pomysłem był system blokowy wciągania flag na latarnie, on

* Soldatenheim – dom wypoczynkowy dla żołnierzy niemieckich.

** IPS – Instytut Propagandy Sztuki.



Basia Sapińska, ukochana dziewczyna Alka, która wyniesie z Powstania korespondencję z Alkiem – wstrząsający dokument miłości porażonej przez wojnę i śmierć.
„Dobranoc, kochanie! Wyobrażam sobie, że idę z Tobą i trzymam Cię za rękę i przytulam się do Twego ramienia. A słońce świeci” (Basia do Alka, czerwiec 1942).
„Ta pierwsza miłość cudna, trudna, zła. Ta najboleśniej i najprawdziwsza i ta, co trwa najdłużej...”
(Basia do Alka, jesień 1942).



„Alusiu! Postawiłam sobie dziewięć Twoich fotografii i zapatrzyłam na tę, gdzie się śmiejesz... Masz w klapie borówkę i tę moją ulubioną koszulkę w kratkę” – pisała Basia, myśląc o tym zdjęciu (Wielkanoc 1942).



Jedynie wspólne zdjęcie Basi i Alka. Lato, prawdopodobnie roku 1940, Olesinek nad Wisłą. Towarzyszy im Danka Zdanowiczówna, cioteczna siostra Basi, harcerka Szarych Szeregów, łączniczka „Zośki”, podczas Powstania w batalionie AK „Iwo” (Śródmieście) – komendantka Wojskowej Służby Kobiet. Po wojnie żona Pana Janka z Kamieni na szaniec – hm. Jana Rossmana.



„Święta zielone udały nam się, prawda? Było zielono, piaskowo i fijołkowo...”
Basia – oskrzydłona miłością Alka.



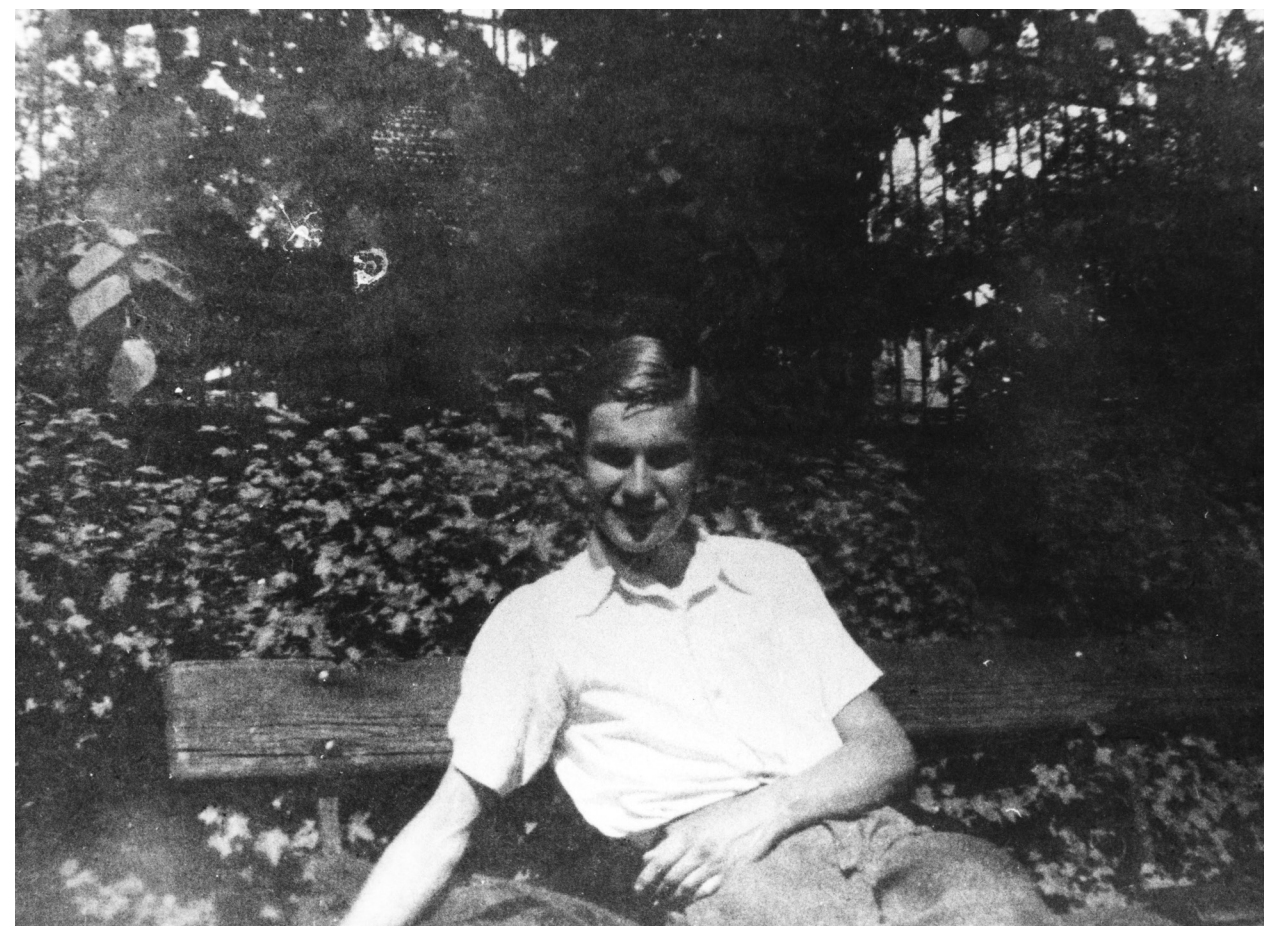
„Wczoraj wieczorem myślałem, że przejechałbym się na rowerku – ale nie sam... zgadnij z kim?!” – żartował Alek w jednym z wielu listów do Basi.



„I tak wiele daje świadomość, że ktoś o mnie myśli, czuje jak ja – to udziela siły... Baśka! Dziękuję, że mam ciebie...” – pisał Alek ukochanej.



Jedynе wspólne zdjęcie bohaterów *Kamieni na szaniec*. Imieniny Danki Zdanowiczówny, 13 czerwca 1941 roku. W pierwszym rzędzie – Basia Alkowa (z kwiatkiem), obok Rudy (poruszony, niestety); wyżej – pierwszy z lewej – Zośka, pierwszy z prawej – Ziutek Pleszczyński (który będzie drużynowym w plutonie „Alek” kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”), obok – Alek.



„Na każdym odcinku pracy podczas wojny wchodziłem w swe prace całym sercem i całym życiem...” – tak pisał Tadeusz Zawadzki – Zośka, komendant warszawskich Grup Szturmowych Szarych Szeregów.

porobił pieczętki z trupią czaszką dla stemplowania afiszów niemieckich. On był wynalazcą kapitalnego pomysłu jajka, z którego wydmuchiwało się przez dziurkę zawartość, wlewało się tam farbę i zalepiwszy – tak spreparowanym pociskiem walało się w hitlerowskie tablice propagandowe albo w szyby niemieckich urzędów do werbowania robotników na wyjazd do Rzeszy. Rola Zośki w tych robotach była inna: rozplanowywał akcje w terenie i w czasie; dobierał ludzi do właściwych prac, wyznaczał robotę, kontrolował jej wykonanie.

To, że znak kotwicy utrwalił się w Warszawie na cały czas okupacji – było w pierwszym rzędzie zasługą Zośki, któremu z tej racji „Wawer” nadał szacowny pseudonim Kotwickiego.

W okresie kotwicowego szaleństwa Rudy sporządził własnoręcznie ponad dziesięć dużych stempli kotwic z chytrze obmyśloną poduszeczką nasyconą farbą. Sprawa nie była łatwa: chodziło o to, żeby wielki stempel dał się łatwo ukryć, a poduszeczka nie plamiła ubrania. Nie wdając się w szczegóły tego pomysłu, trzeba stwierdzić, że przez kilka wieczorów z rzędu stemplowało się dom po domu stemplami kotwic Rudego. Drugi wynalazek był jeszcze bardziej pomysłowy. Wynalazca nazwał go „wiecznym piórem”. I tego wynalazku nie będziemy tu opisywać. Wystarczy powiedzieć, że za jego pomocą można było pisać farbą wielkie i grube litery na wysokości trzech do czterech metrów. Ku pochwałę Rudego stwierdzić należy, że „wieczne pióro” było niewielkie i łatwo dawało się ukryć nawet pod marynarką. Dodać trzeba, że w czasie pisania „wiecznym piórem” zbyteczne było maczanie go co chwila w farbie. Całe słowo pisało się jednym zamachem. Takim to piórem wykonano między innymi „poprawkę” na wielkim szyldzie zawieszonym na wysokości pierwszego piętra nad urzędem Arbeitsamtu przy Nowym Świecie. Szyld głosił: „Jedźcie z nami do Niemiec”, zaś po „poprawce” na szyldzie widniało: „Jedźcie s a m i do Niemiec!”.

Sława tych dwóch wynalazków, poduszki do stempla i „wiecznego pióra”, nie zadowoliła ambicji Rudego w sezonie kotwicowym. Postanowił dokonać jakiegoś większego czynu odwagi. Zadanie takie sam sobie określił, zaplanował i, mimo rozważenia się w ostatniej chwili planu, ku dużemu zdenerwowaniu przyglądających się tej akcji kolegów – wykonał.

A było to tak. Któregoś dnia Rudy postanowił wymalować wielką kotwicę na pomniku Lotnika, stojącym w centrum placu Unii Lubelskiej. By zamiar wprowadzić w czyn, zdecydował za pomocą swoich kluczy do lamp elektrycznych i przy pomocy

kolegów pogasić wszystkie lampy na placu Unii i w mroku ciemności wymalować kotwicę. Chytry plan gwarantował bezpieczeństwo i powodzenie. Pierwsza jego część wykonana została bez zarzutu. O późnym zmroku światła pogaszono i Rudy w jednej z najbliższych bram szykował się ze swym „wiecznym piórem” do ataku na pomnik. Tymczasem w ostatniej chwili licho przyniosło na plac mistrza od gaszenia i zapalania ulicznych latarni. Ten najpierw zdumiał się, widząc ciemny plac, a potem pospiesznie zaczął zapalać lampy. Rudy i jego koledzy trzęśli się z irytacji, gdy pocziwiec z każdą minutą wzmacniał światło placu. Kiedy wreszcie odszedł, była za piętnaście minut dziesiąta, to znaczy za kwadrans zaczynała się godzina policyjna. O ponownym zgaszeniu lamp mowy już być nie mogło. Trzeba było albo zaniechać roboty, albo natychmiast malować kotwicę i umykać do domu, by nie zostać zatrzymanym przez nieprzyjacielski patrol uliczny.

I Rudy – ten intelektualista żyjący w świecie myśli ludzkiej – wbrew rozsądkowi wybrał szaleńczą decyzję. Wyjmując swe „wieczne pióro”, zaczął iść szybko ku pomnikowi; jego przyjaciele, stojący w różnych częściach placu, zamarli w niepokojach.

Na plac Unii Lubelskiej wychodzi aleja Szucha, tu zmierza wylot ulicy Puławskiej, Marszałkowskiej i Bagateli oraz paru innych ulic, zamieszkałych w znacznej części przez Niemców, przede wszystkim przez policjantów i gestapowców.

W pełnym świetle szeregu lamp mała postać Rudego zbliżała się do stojącego w samotnym centrum pomnika. Już podszedł, skacze na stopnie i gdzieś wysoko w górze zaczyna swym „wiecznym piórem” malować kotwicę. Gdy to robi, na placu panuje zwykły o tej porze i w tym miejscu ruch. Jeżdżą tramwaje, przejeżdżają auta, spieszą do domów dziesiątki zapóźnionych przechodniów. Każda sekunda obserwującym to wszystko kolegom Rudego wydawała się wiecznością. Lada moment mogło się stać coś bardzo złego.

Nic się jednak nie stało. W minutę potem Rudy siedział już na rowerze i razem z Zośką pędził do domu.

– Cóżes ty zrobił, wariacie! Jak można było tak lekkomyślnie i niepotrzebnie się narażać!

Rudy nic nie odpowiedział. Jechał w milczeniu, tylko na wargach błędził mu ledwo uchwytny, kpiący uśmiech.

Mały Sabotaż był w tym okresie najważniejszą pracą Buków, ale nie jedyną. I Zośka, i Buki, i większość nowo zaciągniętych towarzyszy walki mieli zainteresowania szersze i pełniejsze. Ambicją ich było te pełniejsze i szersze zainteresowania

wcielać w życie. Na Boga! Walka prowadzona dziś jest koniecznością i potrzebą, ale przecież istnieć będzie dzień jutrzejszy. Do tego Jutra trzeba się również przygotować. Jutro – to powstanie zbrojne, i Jutro – to praca pokojowa dla Polski*.

Wykonując więc zadania małosabotażowe, młodzi ludzie kończyli swe szkoły, i to na ogół z dobrymi wynikami. Równocześnie na zebraniach dyskutowali zagadnienia społeczne, etyczne, ekonomiczne. I równocześnie organizowali ćwiczenia mające być zaprawą do żołnierskiej służby w powstaniu.

Powstanie... Gdy puści się wodze wyobraźni – widać pola i lasy, przemarsze i biwaki, zasadzki i pościgi. Zośka łatwo powiązał te obrazy z dawnymi, przedwojennymi wyprawami harcerskimi w lasy i pola. Co parę tygodni rozjeżdżały się i rozchodziły zastępy szaroszeregowy w świat. I znów, jak ongi przed wojną, były noce w szumie drzew i dziesiątki kilometrów wydeptanych polnych dróg. Znów oczy szukały dróg na mapach, znów języki ognia lizały metal polowych kociołków i znów siedziało się wokół rozżarzonych głowni, gawędząc i śpiewając półgłosem.

Jednego z wrześniowych dni Zośka postanowił, na zapoczątkowanie sezonu energiczniejszego przeszkolenia żołnierskiego, zorganizować duże ćwiczenia całego hufca Szarych Szeregów, którego wówczas został komendantem. Było tego „towarzystwa” wtedy już niemało. Prawie setka ludzi. Po raz pierwszy cała ta gromada miała się zobaczyć razem na obszernym terenie leśnym. Koncentrację poprzedzała sieć ćwiczeń i prób, przez które przechodziła każda z piątek. Pomysłowość Zośkowego sztabu i jego własne zdolności organizacyjne uczyniły z tych ćwiczeń coś, co na długie miesiące utkwiło we wspomnieniach uczestników.

Każda z piątek, otrzymawszy krótką instrukcję wyjściową z podaniem kierunku i czasu dojścia, natykała się kolejno na zupełnie nieoczekiwane sytuacje, które musiała rozwiązać. Tu trzeba było w ciągu pół godziny zorganizować przeprawę przez rzekę, na której nie ma kładki. Tam spuścić się po linie z piętnastometrowej wysokości. Gdzie indziej w szybkim tempie zrobić szkic. Była i strzelnica, było i gorączkowe budowanie rowu strzeleckiego. W ćwiczeniach tych czuł się jak w rajku przede wszystkim Alek. Na czele swej drużyny szedł trasą przeszkód jak na zawodach. Wyprzedzał innych, śmiał się i dowcipkował. Jakimś psim węchem nieomylnie trafiał najkrótszą drogą tam, gdzie należało.

* Jest to aluzja do koncepcji programowej: Dziś–Jutro–Pojutrze, mającej na celu przygotowanie młodzieży do życia nie tylko w konspiracji, ale także w okresie jawnej walki i powojennej odbudowy.

Już o zmroku wokół wielkiej polany kończyły się schodzić piątki. Jeszcze żadna nie wyszła na polanę; był rozkaz tkwić w poszyciu lasu i nie pokazywać się innym do czasu odpowiedniego sygnału. Gdy wreszcie Zośka dał oczekiwany znak, polana zaroiała się w ciągu paru minut. Chłopcy patrzyli nawzajem na siebie podnieconymi, zdumionymi oczyma. Po raz pierwszy widzieli się w takiej masie, po raz pierwszy owiało ich to specjalne poczucie siły i mocy, które daje liczba. Było już jednak tak szaro, a linia zbiórki była celowo tak rozciągnięta, że nie mogli dokładnie rozpoznać swych twarzy.

Zośka wiedział, jak należy rzecz robić! Oto stoi przed frontem swego hufca. W rękę trzyma kartkę papieru, na której, po naradzie z Radlewiczem, napisał specjalny na tę chwilę rozkaz, który jest programem. Obok Zośki stoi jego wierny przyjaciel – Rudy. Zośka podaje mu arkusz. Rudy wydaje odpowiednią komendę i czyta:

ROZKAZ L. 3–42. M.p., 12 IX 42

Druhowie!

Bierzecie dziś udział w ćwiczeniach hufca Mokotów Górny. Mimo że już trzy lata znajdujemy się w niewoli, mimo niedostatków, braku najpotrzebniejszych środków do życia, mimo Palmir, Oświęcimia, Wawra, mimo bestialskiego szalu wroga, mimo tego wszystkiego odbywamy tu dziś swoje ćwiczenia, aby zacząć nimi ostatni etap naszych zmagania, aby stać się prawdziwymi żołnierzami Polski Walczącej. Staniemy się nimi wtedy, gdy dzięki swemu wyszkoleniu potrafimy spełnić zadania powierzone nam w chwili decydującej.

Ale nie tylko wyszkolenie decyduje o naszej wartości bojowej. Czynnikiem jeszcze ważniejszym będzie bojowy duch żołnierski, który ukształtować się może tylko w walce. Dlatego stoimy mocno i stać będziemy nadal na różnych odcinkach walki podziemnej prowadzonej z wrogiem już dziś. Chociaż walkę tę prowadzi się bez broni w rękę, jednak można w niej rozwinąć w sobie odwagę, karność, zdolność brania na siebie odpowiedzialności. Tej jedynej w swoim rodzaju szkoły charakterów, jaką jest walka podziemna, nie wolno nam przeoczyć.

Byłoby jednak źle, gdybyśmy poprzestali na przygotowaniu się tylko do walki zbrojnej, a zapomnieli o tych rozlicznych obowiązkach, jakie czekają nas w Polsce Niepodległej.

Naszym celem jest nie tylko wychowanie żołnierskie, ale ukształtowanie pełnowartościowego obywatela, zdolnego nie tylko do służby wojskowej, lecz do jak najszerzej pojętej służby obywatelskiej.

Czasu mamy mało. Wielka chwila odzyskania niepodległości zbliża się. Nadejdzie czas, w którym okaże się, czy podołamy obowiązkom, jakie na nas wtedy spadną. Obyśmy nie byli nieprzygotowani!

(—) T. KOTWICKI
Komendant Hufca Mokotów Górny*

Wieczór spędzili przy ognisku. Śpiewali półgłosem, gawędzili! Śpiewali mało, echo zanadto niosło w dal nawet te przytłumione głosy. Za to języków nie żalowali. W śmiechu i podnieceniu opowiadali perypetie dopiero co odbytych ćwiczeń. A potem słuchali Rudego, który nawrócił do podstawowej myśli rozkazu Zośki.

– Życie byłoby nędzne i zawstydzające – mówił Rudy – gdybyśmy skupiali się tylko na przygotowaniu do zadań jutra, a nie brali udziału w walce już dziś. Ale życie byłoby głupie i bezsensowne, gdybyśmy żyli tylko walką dzisiejszą, a nie przygotowali się do jutra. Zaś przygotowanie jutra to nie jeden tor, to dwa tory: szkolenie żołnierskie do jawnej walki żołnierskiej i szkolenie się naukowe, zawodowe, społeczne do pracy cywilnej w Polsce. Mam odwagę powiedzieć, że moją osobistą ambicją jest nie tylko bicie rekordów w Małym Sabotażu, chcę także kiedyś bić rekordy jako technik i człowiek. Żeby ruszyć z miejsca tę przeklętą bryłę świata, żeby dopomóc do nadrobienia tych przeklętych zapóźnień nad Wisłą.

Zośka milczał, nic nie mówił. Zośka nie lubił przemawiać, nie lubił występować publicznie. Robił to tylko wtedy, gdy ciążył nad nim mus.

W nocy wszyscy porządnie wyziębli, zaczęły się bowiem jesienne chłody. W półmroku świtu już była pobudka i poszczególne oddziały, jeden po drugim, różnymi drogami, w odstępach, wracały do miasta.

Zośka, Rudy, Alek i paru innych postanowili maszerować pieszo do granicy miasta. Chcieli się rozgrzać marszem, chcieli być dłużej ze sobą, chcieli jeszcze pogadać. Godzina mijała za godziną w rytmie równych kroków, a oni wciąż roztrząsali to, czym żyli.

Zbliżało się południe, gdy Zośka i Rudy wysiedli z tramwaju w centrum miasta. Byli już tylko we dwójkę. Zmęczeni, zakurzeni, głodni zastanawiali się chwilę i wreszcie poszli tam, gdzie ich w tej chwili obu najbardziej ciągnęło.

* Jest to rozkaz autentyczny, w książce przytoczony w skrócie. Jak podaje Tomasz Strzembosz, autorem rozkazu był Stefan Mirowski, piszący na prośbę Zośki. Por. Tomasz Strzembosz: *Warszawskie Szare Szeregi a wojna totalna*, „Tygodnik Powszechny” 1980, nr 32.

Hala* była koleżanką siostry Zośki. Miała zawsze gorącą herbatę i prawdziwy cukier, a przy tym czyniła na każdym z obu przyjaciół jakieś szczególne wrażenie.

Teraz znów siedzą u Hali oczyszczeni i niecierpliwie czekają na gotującą się herbatę. Właściwie siedzą tylko Hala i Rudy, który ze zgorznięciem patrzy na Zośkę. Zośka położył się na tapczanie i najpierw uśmiecha się w milczeniu, a potem parskać zaczyna jak młody źrebak.

– Czego się tak cieszysz? – pyta nieco podrażniony Rudy.

– Do diabła! Bo lubię, jak mi promienie słońca grzeją twarz.

Hala również zaczyna się śmiać, wstaje i nakrywa do stołu. Obaj młodzi ludzie wodzą za nią oczyma i milczą.

* Halina Glińska-Sapalska (1922–2015) – narzeczona Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, absolwentka Gimnazjum im. Królowej Jadwigi, podharc mistrzyni i drużynowa w 14 WZDH „Błękitnej”, hufiec „Śródmieście”. W Powstaniu Warszawskim sanitariuszka batalionu „Golski”. W roku 2017 ukazały się jej wspomnienia „Zośka” – moja wielka miłość w oprac. D. Majewskiej i A. Prykowskiej-Malec, Warszawa 2017.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
05-075 Warszawa-Wesoła, ul. Apteczna 6
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl
tel. 22 643 93 89

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl

www.nk.com.pl



Książka została wydrukowana na papierze
Lux Cream 80 g/m² wol. 1,8.

ZiNG

Redaktor prowadząca *Katarzyna Lajborek*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*
Korekta *Malwina Łozińska*
Opracowanie DTP *Agnieszka Dwilińska-Łuc*
Redakcja techniczna *Katarzyna Zajac*
Projekt okładki i układu typograficznego *Monika Pietras*

ISBN 978-83-10-13668-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2021 r.

Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków